

PRENUMERATA :

W Łodzi:
Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie 4 k. 50
Kwartalnie 2 k. 50
W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie 6 k. 50

Prenumeratę na „Dziennik Łódzki“ w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirszfelda, przy ulicy Mazowieckiej, Nr. 16, wprost Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery „Dziennika.“
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz pełnym lub za jego miejsce 6 k., z ustępstwem: za 2 razy 5%, za 3 razy 15%, za 4 razy 20%, za 5 razy 25%, za 6 razy i więcej 30%.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stale 3 wierszowe ogłoszenia adresowo po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rs. ustępstwo dodatkowo ogólne 5%.

KALENDARZYK.

Dziś: Agapita M.
Jutro: Ruśna Wyzn.
Wachód słońca o godz. 4 min. 37. Zachód o godz. 7 min. 32.
Długość dnia godz. 14 min. 55. Ubyło dnia godzin 2 minut 2.

Biurow Redakcyi i Administracyi
ulica Piotrkowska, hotel Hamburgski Nr. 275.

Adres telegraficzny:
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są w Administracyi „Dziennika“ oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia—nie będą zwracane.

Od administracyi.

Dla dogodności prenumeratorów otworzyliśmy w Warszawie w składzie W-go Henryka Hirszfelda, Mazowiecka 16, agenturę „Dziennika Łódzkiego“, upoważnioną do przyjmowania prenumerat i sprzedaży numerów pojedynczych. Ogłoszenia przyjmuje wyłącznie firma Rajchmana i Frendlera.

Jeszcze słowo

W SPRAWIE MEMORYAŁU warszawskiego komitetu giełdowego. (Przedruk z Nr. 29 „Kraju.“)

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 181).

Powiedzieliśmy wyżej, że wszelkie zjawiska społeczne zależą od wielu różnych czynników, nie chcemy więc wcale twierdzić, że jedyną dźwignią przemysłu u nas są żydzi, ale istotnie na rozwój ekonomiczny oni wpływają bardzo, są czynnikami pierwszorzędnej doniosłości; a ponieważ w danej chwili innym czynnikom niebezpieczeństwo nie grozi, więc komitet giełdowy nie miał obowiązku, nie powinien był innych poruszać, lecz—co też zrobił—jak najjaskrawiej zaznaczyć ważne stanowisko żydów w naszym życiu ekonomicznym. „Niwa“ zresztą nie jest bardzo daleką od podzielenia twierdzeń memoriału i widocznie drażni ją tylko tak wyraźne sformułowanie. Według niej żydzi potrafili umiejętnie skorzystać z warunków zewnętrznych, które uczyniły kraj nasz pośrednikiem pomiędzy Wschodem i Zachodem (str. 841); żydzi stanowili przeciwwagę przemysłowemu najazdowi Niemców (str. 846); gdyby jeszcze tylko młodokonserwatywny organ pracę s. p. Kronenberga wliczył do zasług żydów, to nastąpiłaby zupełna zgoda z tem, co twierdził komitet giełdowy w zacytowanym ustępie. Całą stronnicę (841) poświęca autor artykułu „Nie tędy droga“ wypowiedzeniu zachwytu nad wszelkimi stronami

działalności Leopolda Kronenberga. Był to „człowiek, uposażony we wszystkie dane ekonomicznego przywódcy.“ „Niezmierna bystrość poglądu, gruntowna znajomość stosunków ekonomicznych naszego kraju, rzadki talent organizacyjny, intuicyjna nieledwie zdolność oceniania wartości ludzi—obok prawości charakteru, oraz poczucia solidarności społecznej i obywatelskich obowiązków—były to przymioty, jednające mu zaufanie i uznanie ogólne.“ On stwarzał banki, fundował szkoły, zakładał towarzystwa, budował koleje, rozpedzał zgraje Niemców. On to „powołał do życia wszystkie instytucje, o których memoriał wzmiankuje.“ „Jednym słowem, na epoce, w której żył i działał, wycisnął niezatarte piętno swej ekonomicznej twórczości, ale zarazem w sferze tej twórczości pozostawił ślady iście obywatelskiego ducha. On narzecz sferę finansową kraju naszego pociągnął do poczucia obywatelskich obowiązków i z krajem zespolił.“

Niegdyś chrzest nie obronił Heinego od urągania krytyka tejże samej „Niwy“, od tłumaczenia postępów jego przez krew i pochodzenie. Było to zupełnie słuszne. Zmiana religii nie dotyka wcale właściwości natury, charakteru, umysłu, na uformowanie których składało się życie tylu pokoleń. To więc, że człowiek, który streścił w sobie całe nasze życie ekonomiczne, należał do rasy żydowskiej, bardzo wymownie świadczy o stanowisku tej rasy w kraju. „Niwa“ stawia sobie najzupełniej dowolne określenie, że żydem jest tylko wyznawca Mojżesza i wysnuwa stąd całe pasma twierdzeń. Nikt u nas, a szczególnie młodokonserwatyści w taki sposób nie pojmowali tych stosunków. Pamiętamy doskonale o rodowodzie frankistów, chociaż ci w zeszłym jeszcze wieku połączyli się religijnie z narodem i umiemy im to przypomnieć, jeżeli który z nich popiełni coś ujemnego. Przewodnictwo ekonomiczne Kronenberga było przewodnictwem żydów. Pamiętać o tem szczególnie wypadałoby, gdy chodzi o prawa, mające skreślać ograniczenia działalności tej rasy. Spodziewać się można i należy, że sfera, która raz już wydała człowieka pewnych usposobień i talentu, zdolną jest do wydawania i nadal podobnych jednostek. Prawa wyjątkowe nie były dotknięte L. Kronenberga, to prawda, ale

któż potrafi zaręczyć, że zawsze talenty ekonomiczne żydowskiego pochodzenia będą mogły tak szczęśliwie uniknąć ograniczeń. Memoriał komitetu giełdowego nigdzie nie uzasadnia swych twierdzeń wpływami zakonu mojżeszowego, lecz wyrobionemi dziejowymi właściwościami rasy. Te to właściwości uczyniły s. p. Kronenberga takim, jakim był i tym właściwościami zdjął prawo z 1862 r. więzy, kępujące działalność.

„Niwa“ zamiast uwzględnić wszystkie racje, usprawiedliwiające postawienie kwestyi przez memoriał, wyciąga zeń dowolnie wnioski, których tam niema i o których bez kwestyi komitet giełdowy nie myślał: „A więc kiedy żydzi zrobili wszystko, to myślny nie zrobili nic... Stąd już prostą drogą można dojść do wykrzyknika: „Jest to apologia żydostwa, uwidatniona na czarnem tle rdzenniej tutejszej żywności, postawionego pod pręgierzem niedołęstwa, niezadarności, lenistwa i t. d.“ Słuchające rzesze, dowiedziawszy się o takich występkach, podrażnione w najczulsze struny miłości własnej, zgrzytają zębami na żydostwo, podziwiają zdanie autora-obrońcy i zdolne są w każdym słowie komitetu widzieć to, co mu pokazać.

Przytoczę jeszcze dwa najjaskrawsze ustępy z memoriału, które według widzenia „Niwy“ świadczą, jak komitet giełdowy stara się ubielić żydów przez oczernienie innych, jak chełpliwie a niezgodnie z prawdą dowodzi wyższości rasy żydowskiej nad rdzenniem miejscowym żywiolom.

„Wszelkie więc ograniczenia żydów—czytamy w memoriale—dotyczące czy to nabywania własności ziemskiej, czy też osiedlania się po wsiach, obróciłyby się na wyłączenie korzyść przybyszów niemieckich, gdyż żywiol rdzenniem miejscowy nie jest jeszcze („Niwa“ przy omawianiu memoriału wyraz „jeszcze“ opuszcza, str. 845) w stanie zająć opróżnionego przez nich miejsca.“

I nieco wyżej: „Niemieccy przemysłowcy, starający się posługiwać cudzoziemskimi wermakajstrami i robotnikami, znajdując jedyną przeziwagę w żywiole żydowskim, a więc miejscowym i stałe w kraju zamieszkałym, podczas, kiedy rdzennie (prirodno) miejscowa ludność dotychczas mało jest jeszcze przygotowaną do poważnego udziału w przemyśle.“ „W osta-

tnich wprawdzie latach widzieliśmy godne wielkiego współczucia (wiersza soczastawianym), „Niwa“ te słowa uznała za właściwe zupełnie wyrzucić ze skrócenia) przykłady zajęcia się przemysłem ze strony miejscowego żywiola, są to jednak nieliczne wyjątki.“

Co do pierwszego ustępu, to wyrażenie: rdzenniem miejscowa ludność nie jest jeszcze w stanie zająć opróżnionego (przez żydów) miejsca, nie dotyczy, rzecz prosta, nabywania lub zarządzania zarówno mniejszą jak i większą własnością ziemską, lecz chodzi jedynie o to, że zamiast żydów Niemcy nabywać będą prawa propinacyjne i zajmować t. p. zaszczytne stanowiska. Takie twierdzenie o naszej niezdolności bardzo mało podobno ubliża godności rasy.

Nie tylko wroble na dachach stołecznych, ale chyba bociany prowincjonalne a nawet skowronki i kuropatwy polne wiedzą już dziś doskonale, że różne warstwy społeczne dziedzicznie są bardzo uosobione, niż inne do pewnych zajęć. Gdyby jakiś historyk lub ekonomista francuski dowodził, że w jego narodzie dziś tylko mieszczaństwo jest zdolne do handlu i przemysłu, gdyż chłop, zacieśniony przez wieki w sferze najkonkretniejszych potrzeb, a szlachta, broniąca w tym czasie ziemi ojezycznej ze szpadą w ręku lub rządząca krajem, wyrobiła sobie charakter, umysł i uczucia w kierunku wprost przeciwnym, niż tego wyuagają zajęcia finansistów, to z pewnością ani patriota francuski, ani żaden potomek krzyżowców nie widziałby w tem obrazy narodu, ani pychy i chełpliwości jednej warstwy. U nas mieszczańsko-finansowy żywiol stanowił w ogromnej większości żydzi.

Co więcej, gdyby ktoś dowiódł z matematyczną ścisłością, że ornianie są lepszymi handlarzami niż francuzi, a wyroby sewskie nie wyrównują uciążliwej chińskiej porcelanie, czy przez to przyszłoby komukolwiek do głowy wnioskować, że francuzi wraz ze swoją nauką, poezją, sztuką, ze swymi prawodawcami, mężami stanu, filantropami, uczuciami nareszcie wszechludzkiemi, są niższą rasą niż ornianie lub chińczycy? Czyż więc może i powinno nam ubliżać, żeśmy dotąd nie nauczyli się być handlarzami? Zarzut, dający się słyszeć tu i owdzie, że twierdzenia komitetu mogą nam, polakom, zaszkodzić, gdyż inni sta-

31)

Ludwik Gualdo.

MARGRABIA d'ASTORRE.

Przekład z włoskiego.

(Dokończenie — patrz Nr 181).

Tymczasem d'Astorre stał na balkonie. Dochodziło go przez otwarte okno każde słowo rozmowy tych dwojga, których posądzał o pospolicą, nikczemną zdradę, a którzy odstrasili przed nim całą piękność dwojga dusz, jakby stworzonych dla siebie. Słuchał ich rozmowy, wzruszony, chwilami z rozpaczliwym niepokojem, chwilami zaś przyniżał oczy, z błogości, jaką mu napelniała serce słowa Elizy.

Lecz w końcu zaczęło go otaczać jakieś niezadowolone z samego siebie. Niby niknął moralnie przed tymi dwojgiem, których żywiołem zdawało się być poświęcenie. Czemuż było jego uczucie, w porównaniu z uczuciem Giulia. Jego zazdrość została głęboko upokorzona, widząc najwyższą czystość tak trwałej miłości Giulia.

Odwrócił oczy od okna. Pod balkonem roztaczało się gdzieś w głębi wyschłe łożysko potoku, bielące się kamieniami. — Czy nie lepiej byłoby dla nich dwojga — wyszeptał — gdybym rzucił się w przepaść i roztrzaskał sobie czaszkę o byle kamień?

Bo, pomimo zapewnień Elizy, nie mógł jeszcze uwierzyć, aby ona kochała go mogła, przekładać nad Giulia Bardi.

VI.

W kilka miesięcy później margrabiostwo d'Astorre siedzieli na werendzie willi del Giglio, milczeli oboje czas jakiś. Rafael był bledy, bo też doktorzy odkryli w nim sercową chorobę, której pierwszy atak nastąpił na drugi dzień po jego powrocie z pamiętnego miasteczka G.

Była to choroba, z którą żyć można było długo bardzo, omijając zbytnie wzruszenia, lecz margrabia przeczuwał, że umrze młodo, jak jego ojciec.

Żył parę lat dłużej, czy krócej — nie to go obchodziło. Pragnął tylko przedtem odzyskać kilka chwil szczęścia, żyć jeszcze trochę, skoro tak długo szukał szczęścia, nie znajdował go, a teraz, mając je w ręku, musiałby je opuścić.

A jednak czasami, wolałby był umrzeć wcześniej, aby ustąpić swego skarbu temu, który nie miał nic na ziemi, prócz pracy i wspomnień. O Giuliu myślał często, za często nawet.

— Oto człowiek młody, inteligentny, szlachetny — myślał — zaprzęga się do twardej pracy, aby zdobyć ukochaną; miłość jest jedynym jasnym punktem w jego życiu. Trzebaż, aby na jego drodze stanął człowiek, któremu, jak mówią, na niczem nie zbywa, któremu wszyscy zazdroszą bogactwa, rozumu, stanowiska i ten człowiek posiadający wszystko, wykrada mu jedyne dobro, jemu, który nic nie posiada.

Tego dnia, siedział na fotelu, wdychając ciepłe wrześnie powietrze, myślał o Giuliu, o tym rywalu oddalonym na zawsze, a o którego nie przestawał być zazdrosnym, gdy Eliza zbliżyła się do niego nieśmiało i rzekła, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Rafaelu, oddawna pragnę ci wypowiedzieć jedyną tajemnicę, jaką jeszcze mam przed tobą.

Mówiła to przyciszoną głosem, pełnym słodyczy, patrząc na niego pokornie oczyma, jakby chciała przeprosić go za ukrycie prawdy.

— Czy pamiętasz moją wycieczkę do G. — Pamiętam — zawołał Rafael i czekał ze drżeniem, co mu dalej powie.

Ona wypowiedziała mu tylko to, co on wiedział równie dobrze jak ona: spotkanie i rozmowę z Giulem Bardi.

Pod koniec jej opowiadania, Rafael zawołał:

— Ja to wiem — słyszałem wszystko. I on z kolei opowiedział jej, jakim sposobem dostał się do G. i na jej balkon, a jego powieść była o wiele dłuższa, mówił o swoich podejrzeniach, o zazdrości jaką mu co chwila kąsała serce, o niepewności w jakiej pozostawał do tej dzisiejszej chwili jeszcze.

— Elizo moja — dodał w końcu — czyż ja zasłużyłem na to nadziemskie szczęście, abyś ty mnie kochała?

Wzruszenie zatamowało mu mowę. Eliza przestraszona rzuciła się ku niemu.

— Rafaelu, na miłosierdzie, co tobie jest?

— O mój aniele i szczęście ubezważdnia człowieka. Ty nie możesz pojąć jak ja cię kocham. My, sceptycy, których całe życie upływa wśród kaprysów nieczem niepostrzeżonej wyobraźni, gdy się nam wreszcie objawi prawdziwa miłość, miłujemy na swój sposób, mamy nam właściwe radości i bóle, niełatwo zrozumiane przez innych. Szczęście, wydaje nam się być zakazanym owocem, niezasłużoną nagrodą, należanym skarbem, używamy go i rozumiemy daleko głębiej od innych. Ja

wszystkimi siłami czepiam się tego szczęścia. Tylko widzisz, kto wie, czy to szczęście nie przychodzi dla mnie za późno.

— Nie rozumiem.

— A jednak to bardzo proste. W naszej rodzinie nie żyjemy nigdy długo, jesteśmy chorey...

— Rafaelu — zawołała Eliza gwałtownie — zakazuję ci mówić w ten sposób...

— Owszem — wyrzekł łagodnie — trzeba abyś mnie wysłuchała. Powiem ci to raz, aby nigdy do tego przedmiotu już nie wracać. Mogę się mylić, ale sądzę, że żyć nie będę długo.

— Ja nie chcę o tem słyszeć.

— Zaraz skończę. A więc może umrę niedługo, nawet były chwile w tych ostatnich miesiącach, w których gorąco pragnąłem umrzeć. Zdawało mi się, że spełniłbym tylko mój obowiązek względem ciebie. Ale siły mi zbrakło. Nie jestem powieściowym bohaterem. I póki jeszcze żyję, Elizo, pragnę wierzyć, żeś moja, tak — moja. Po mojej śmierci, może kto inny...

Lecz Eliza nie dała mu dokończyć, położyła mu jedną rękę na ustach, drugą objęła go za szyję, szeptała:

— Na litość, nie mów tak, nie mów. Jakże ci mam powiedzieć, że cię kocham, jak cię przekonam?

— Wierzę ci Elizo, wierzę ci nareszcie. O kochaj mnie! Kochaj bardzo! Kochaj, jak ja ciebie kocham.

Milczeli długą chwilę, pomału wzrok ich wznosił się ku niebu, jakby z cichą podzięką, za uchwycone szczęście.

Był to pierwszy prawdziwy tryumf w życiu margrabiego.

Tego dnia zwyciężył.

K O N I E C.

O G Ł O S Z E N I A.

OGłoszenie.

- Następujące książki są do nabycia w księgarniach miejscowych: 1. Książka do modlitwy dla pożytku...

Departament Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360. Broszurka bezpłatnie Gwarancya 15-letnia. EXSIC-CATOR osusza wilgoć w starych domach...

DRUKARNIA DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO Nr. 275. w ŁODZI ulica Piotrkowska, Hotel Hamburski Nr. 275. Przyjmuje do roboty: Dzieła, broszury w polskim, rosyjskim i niemieckim języku...

STAN RACHUNKÓW Banku Handlowego w Łodzi po dzień 31 lipca 1886 r.

Table with financial data: STAN CZYNNY, STAN BIERNY. Includes items like Kasa, gotowizna, Rachunki przekazowe, Kapitał zakładowy, etc.

IV Klasowa szkoła męzka filologiczna z pensjonatem przy ulicy Cegielnianej dom Goldberga Nr. 272...

Juliusz Wieliczko LEKARZ POWIATOWY przyjmuje od 10 do 12, dom Scheiblera obok towarzystwa kredytowego.

Dawid Berger & Co AGENTURA i DOM KOMISOWY, KANTOR i SKŁAD ulica Piotrkowska Nr. 268-a...

Объявление. Судебный Приставъ Създа Мировыхъ Судей І-го Петроковского Округа Игнатій Сушинскій...

Zegarek z dewizką znaleziono w niedzielę wieczorem. Alwin Hentschel Majster mularski. ZAGINAŁ WYŻEŁ półroczny ponter brązowy z przegryzionem uchem...

GIEŁDA WARSZAWSKA d. 16 sierpnia.

Table with market data: W eksle, ZA, Dyskonto, W ciągu giełdy, Dopelnione transakcyje, Papiery państw., etc.

Rozkład jazdy pociągów od dnia 1 (13) maja r. b.

Table with train schedules: przychodzą, do Łodzi, odchodzą, z Łodzi, przychodzą, etc.

Table with train schedules: Pociąy przychodzące do Łodzi, Pociąy odchodzące z Łodzi, including times and destinations.